



Rafał A. Ziembkiewicz

Zbrodnia wołyńska była okrutnym i zaplanowanym ludobójstwem, ale polskim politykom do dziś brakuje odwagi, by nazwać ją po imieniu. Ta poprawność ośmiela neobanderowców do coraz bardziej bezczelnych zachowań

Potomkowie Kresowian od ćwierć wieku bezskutecznie dobijają się o godne uczczenie pamięci pomordowanych przodków. Słyszą od kolejnych rządzących wolną Polską sił, że żyją nienawiścią, szukają zemsty, marzy im się rewidowanie granic, szkodzą naszym soюзom i destabilizują politykę. Także i ta, kolejna rocznica zbrodni na Wołyniakach nie przyniesie im oczekiwanej od lat satysfakcji. Goryczy, którą czują środowiska kresowe, nie widać końca.

Co jest tak strasznego w prawdzie o Wołyniu, że nie może się ona zmieścić w oficjalnych wypowiedziach rządu i parlamentu wolnej Polski? Że wciąż usiłuje się ją wymazać, przemilczeć, zrelatywizować i pomniejszyć? Mimo że nie da się nie przyznać, iż według różnych szacunków, od kilkudziesięciu do być może nawet bez mała 200 tys. naszych rodaków padło w latach II wojny ofiarą bestialskich mordów tylko dlatego, że byli Polakami – III RP wydaje z siebie taki sam propagandowy bełkot o „wypadkach” czy „tragicznych wydarzeniach”, jakim posługiwała się dla zakłamywania historii PRL?

ZBRODNICZY NACJONALIZM UKRAIŃSKI

Powodem jest fakt, że zbrodnia miała konkretnych sprawców i sprawcy ci mają swoich spadkobierców, zachowujących ciągłość ideową oraz organizacyjną, aktywnych w polityce swego kraju i mających w niej, a tym samym pośrednio i w grze międzynarodowej, swoje znaczenie. Zbrodnię wołyńską zaplanowali jeszcze w okresie międzywojennym ideolodzy ukraińskiego (czy, jak chce część badaczy, „galicyjskiego”) nacjonalizmu z Dmytro Doncowem na czele. Ich pisma mówiły zupełnie otwarcie o dziejowej konieczności fizycznego



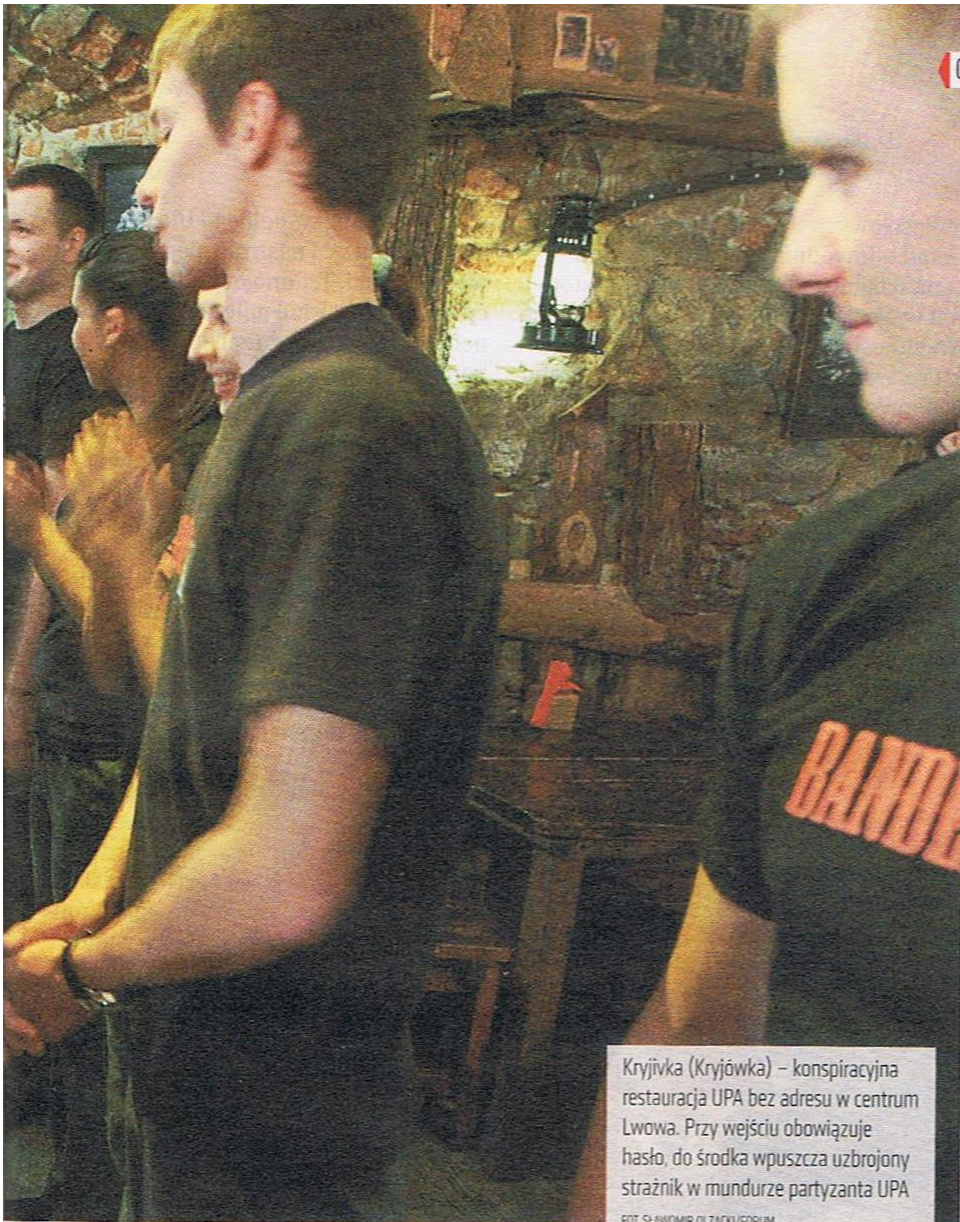
Wołyń – kłamstwo katyńskie III RP

usunięcia z terytorium Ukrainy obcego elementu narodowościowego – Polaków, Żydów, Czechów, a także „schłopiałych” (czyli nieprzyjmujących nacjonalistycznej idei) Ukraińców i otwarcie wzywały do eksterminacji.

Pojęcie nacjonalizmu dla dzisiejszego czytelnika jest synonimem czystego zła, historia bowiem trwale skojarzyła je z wyjątkowo zbrodniczym nacjonalizmem niemieckim. Podobnie jak z pojęciem „skrajna prawica” mamy tu do czynienia ze skutkiem narzucenia mowie potocznej lewicowej propagandy; w istocie używanie pojęcia „nacjonalizm” bez ukonkretniającego przymiotnika nie ma w ogóle sensu, gdyż każdy naród wytworzył w dziejach swój nacjonalizm i były one tak do siebie niepodobne, jak niepodobny jest np. folklor różnych krajów – mimo że wszędzie nazywa się go tak samo, folklorem właśnie. Pomiedzy nacjonalizmem niemieckim a francuskim czy angielskim trudno znaleźć podobień-

stwo, a od nacjonalizmów polskiego czy żydowskiego dzieli go wręcz przepaść.

Nacjonalizm ukraiński (używajmy tego pojęcia; „galicyjski” odwołuje się do faktu, że ideologia ta rozwinęła się tylko w tej części Ukrainy, która należała do Polski, ale wprowadza w błąd o tyle, że jej twórcy odnosili swe plany do całego ukraińskiego etnosu i terytorium) był, jeśli można w ogóle dokonywać takich porównań, jeszcze bardziej zbrodniczy od niemieckiego, i to nawet w jego najstraszniejszej, nazistowskiej wersji. Ani Hitler, ani jego ideolog Rosenberg nie głosili otwarcie idei Holokaustu, i to już u zarania swych karier – co zresztą daje do dziś asumpt obrońcom tego ostatniego do twierdzeń, że w ogóle o „ostatecznym rozwiązaniu” nie wiedzieli. Nacjonałisci ukraińscy natomiast jasno wskazywali, że powrót do wielkości Rusi Kijowskiej wieść musi przez odrzucenie wszelkich moralnych skrupułów, a oczyszczenie Ukrainy z obcych „zaj-



Kryjówka (Kryjówka) – konspiracyjna restauracja UPA bez adresu w centrum Lwowa. Przy wejściu obowiązuje hasło, do środka wpuszcza uzbrojony strażnik w mundurze partyzanta UPA

FOT. SŁAWOMIR DŁZACKI/FORUM

mańców” i rodzimych „chachłów” wymagać będzie sięgnięcia po ludobójstwo.

Nacjonalści nie tylko usprawiedliwili ludobójstwo teoretycznie, lecz także pracowicie przygotowywali pod nie grunt, czekając na sprzyjający moment. Istotną, być może decydującą częścią ich agitacyjnego wysiłku było skolonizowanie Kościoła greckokatolickiego. Wielu wyznawców Doncowa, wychowanków Bandery i podwładnych Szuchewycza przeniknęło do szeregów greckokatolickiego duchowieństwa, wezwania do zbrodni płynęły wprost z cerkiewnego ołtarza – nie przypadkiem zebrano je w formie „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty”. To bardzo niewygodna dziś część prawdy o rzeziach wołyńskich, sprawiająca, że w swych staraniach o pamięć zbrodni środowiska kresowe są dziś jeszcze bardziej osamotnione niż ci, którzy w latach PRL walczyli o pamięć Katynia i innych zbrodni komunistycznych. Tamci znajdowali przynajmniej

azyl w Kościołach – natomiast w sprawie Wołynia, właśnie z wymienionego wyżej powodu, także i Kościół stał się częścią zмовы milczenia.

Pomiędzy hitleryzmem (do którego się zresztą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej liderzy otwarcie odwoływali) a ideologią Doncowa, Szuchewycza i Bandery na pewno jest jedna zasadnicza różnica: ta druga nie doczekała się potępienia, od czasu II wojny światowej była i jest kontynuowana zupełnie otwarcie, aczkolwiek w sposób przemilczający jej zbrodniczy charakter. Nacjonalizm ukraiński drapał się w szaty patriotyzmu, walki narodowo-wyzwoleńczej, a nawet męczeństwa. Zdecydował o tym zbieg historycznych okoliczności. Niemcy w czasie wojny mieli do ukraińskich nacjonalistów stosunek ambiwalentny, z jednej strony formowali z nich oddziały pomocnicze i SS, z drugiej tępił próby wybicia się sojusznika na polityczną samodzielność

– Stepan Bandera i większość działaczy jego frakcji OUN wylądowali przecież w obozach koncentracyjnych. Potem z właściwą sobie bezwzględnością rozprawił się z mordercami Polaków Stalin – przywódcy ukraińskich nacjonalistów ścigani byli i likwidowani, tak jak sam Bandera, nawet na emigracji. Ułatwiło to i ułatwia budowanie ich fałszywego wizerunku, pomijającego sprawczą rolę w zorganizowanym ludobójstwie.

WYGODNE KŁAMSTWO

Było to tym łatwiejsze, że duchowi dziedzice Doncowa i Bandery uznani zostali w czasach zimnej wojny przez zachodnie wywiady za pozytywne sojuszników. Diaspora ukraińska, w przeciwieństwie do naszej emigracji i żołnierzy wyklętych, umiała to politycznie wykorzystywać. Także do zbudowania narracji historycznej, korzystnej zresztą nie tylko dla banderyzmu, lecz także dla Zachodu, który nie chciałby przecież być oskarżony o współpracę, choćby cichą, ze sprawcami ludobójstwa. To właśnie diaspora rozsiana po Ameryce i Kanadzie, której liderami byli często weterani OUN-UPA i innych zbrodniczych formacji, stworzyła i przechowała fałszywą opowieść o „wojnie domowej” na Wołyniu i „wzajemnych krzywdach”, którą następnie, po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, upowszechniła w kraju.

Jest to opowieść równie zakłamana jak nazistowska interpretacja września 1939 r. czy stalinowska paktu Ribbentrop-Mołotow. Tworzenie symetrii pomiędzy krzywdami doznawanymi przez ukraińskich obywateli II RP ze strony Polaków i polską samoobroną w czasie wojny, sporadycznie przeradzającej się w krwawą zemstę, a ukraińskim ludobójstwem, pomiędzy UPA a AK, jest absolutnym fałszem, wielokrotnie obalany przez historyków. Zbrodnie ukraińskie były zaplanowane, przeprowadzone na rozkaz, w sposób zorganizowany, przemyślane i zaplanowane było również ich wyjątkowe bestialstwo, przerastające wszystko, czego dopuszczali się naziści i bolszewicy. Nie ma żadnych wątpliwości, że ludobójstwo jest tutaj jedynym odpowiednim określeniem.

Przed używaniem tego właśnie określenia bronią się Ukraińcy z podobną zawziętością, z jaką Turcja używa wszelkich wpływów, by uniemożliwić czczenie pamięci wymordowanych przez nią Ormian, i zajadle zaprzecza

► faktowi masowych, zorganizowanych zbrodni, albo z jaką Chiny „obrażają się” przy jakiegokolwiek wzmiance o Tybecie, Ujgurach czy prawach człowieka.

PROBLEM SAM NIE ZNIKNIJE

To jest zrozumiałe. Niezrozumiała jest tchórzliwość, z jaką Polska od ćwierć wieku wycofuje się z każdej próby powiedzenia na głos prawdy o losach Wołynia i Wołyńiaków, a także o powiązanych z tą rzezią zbrodniach OUN-UPA we wschodniej Małopolsce. Wystarczą

ległociowych dążeń – nie zdołało jak dotąd udowodnić swej zdolności do samodzielnego bytu i trwałości w stopniu większym niż, dajmy na to, republika Naddniestrza czy Kosowo. Państwie, które, wręcz przeciwnie, raczej potrzebuje pomocy i życzliwości Polski niż Polska jego względów.

Trudno się dziwić, że zszokowani oporem państwa polskiego przed upomnieniem się o prawdę Kresowiaci sięgają czasem po teorie spiskowe – popularny jest wśród nich pogląd, iż tchórzowskie

jących z nią nic wspólnego Ukraińców boleśnie urazić i nastroić nieprzychylnie wobec Polski. Trudno o bardziej krzyczący nonsens. Polskie milczenie ośmiela neobanderowców do zachowań coraz bardziej bezczelnych. Od historyków dowiadujemy się, że z ukraińskich archiwów wyparowują dokumenty zbrodni. Atakowane są konferencje naukowe, ekshumacje szczątków ofiar, świadkowie, którzy kiedyś zdecydowali się opowiedzieć o tamtych czasach, dzwonią do polskich autorów, błagając o usunięcie z książek ich relacji i niezdradzanie, broń Boże, danych pozwalających na identyfikację.

Nasze zachowanie można by porównać z wmawianiem sobie na początku lat 30., że nie należy przeszkadzać Hitlerowi w dochodzeniu do władzy, bo większość Niemców to przecież porządni, normalni ludzie i po co ich obrażać sugestią, że są między nimi jacyś naziści. Polska, powtórzmy jeszcze raz to słowo, tchórzliwość, polska bezmyślna wiara w moc głaskania skutkuje stałym wzrostem na współczesnej Ukrainie kultu Bandery i poszerzaniem politycznych wpływów jego spadkobierców. „Normalni” Ukraińcy nie potrzebują naszego głaskania – potrzebują właśnie jasnego sygnału, że banderowcy to nie żadni herosi, ale zbrodniarze, że dla Ukrainy banderskiej nie będzie miejsca wśród narodów cywilizowanych, że droga do demokracji nie może wieść przez historyczne kłamstwo i apologię ludobójstwa.

Polskie elity, zarówno te od Michnika, dla których Polska z założenia zawsze jest najgorsza i najbardziej winna, jak i te od Rymkiewicza, które „bardziej nienawidzą Rosji, niż kochają Polskę”, błędzą straszliwie. To, że wolna, demokratyczna i cywilizowana Ukraina jest w naszym interesie, nie znaczy bynajmniej, że w naszym interesie jest każda Ukraina. Jeśli się okaże, że przez swą głupią politykę wymieniliśmy skorumpowaną, mafijną satrapię Janukowycza, jakich wiele w różnych częściach świata, na państwo być może bardziej niezależne od Moskwy, ale choć w części wcielające w życie ideologiczne postulaty twórców ukraińskiego nacjonalizmu, to będzie to coś jeszcze gorszego niż hańba. Co do tej ostatniej w kontekście traktowania przez państwo polskie pamięci o ofiarach Wołynia nie ma wątpliwości. Pytanie: Czy w ślad za hańbą nie przyjdzie polityczna katastrofa?

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Pogrzeb członków rodziny Jaremowiczów, zamordowanych przez bojówki ukraińskie. FOT. KARTA

zmarszczenie brwi ukraińskiego ambasadora, artykuł strofujący polski nacjonalizm albo gniewny pomruk, że kto „wbija klin” między Polaków a Ukraińców, ten sprawia radość Putinowi, i rocznicowa uchwała spada z sejmowego porządku obrad albo zamienia się w bezpieczny bełkot o „tragicznych zjściach” oraz „wzajemnych krzywdach”, sala na planowane spotkanie okazuje się remontowana albo z innego powodu niedostępna, a kalendarz wszystkich, nawet niskich rangą przedstawicieli władzy – wypełniony po brzegi.

Można by zrozumieć takie zachowania, gdyby Ukraina była – tak jak Chiny czy Turcja – potęgą, z którą kontakty gospodarcze są zbyt zyskowne, aby je pochopnie narażać na szwank. Mówimy jednak o państwie, które – przy całej zrozumiałej sympatii dla jego niepod-

zapieranie się pamięci Wołynia jest skutkiem nacisków amerykańskich, za którymi stać mają wpływy ukraińskiej diaspory. Jest chyba jednak jeszcze gorzej. Mamy tu po prostu do czynienia z haniebną niedojrzałością polskiej polityki i w ogóle polskiego sposobu myślenia. Z magicznym przekonaniem, że jeśli się o niewygodnych dla dzisiejszej polityki zbrodniach na Wołyniu nie będzie mówić, to problem zniknie.

Dyskurs, jakiego używa dziś rządzące Prawo i Sprawiedliwość, nie różni się niestety od tego, co prezentowali wszyscy jego poprzednicy. Na jednym oddechu wmawiamy sobie, że dzisiejsi Ukraińcy nie mają z tradycją zbrodniczego nacjonalizmu nic wspólnego i że uczczenie w Polsce ofiar tej zbrodniczej tradycji dniem pamięci, ustawą czy rocznicową uchwałą może tych niema-